

Prawdziwe powody ataków na polski rząd

Od samego początku, tj. od podwójnego zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości (PiS) w wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r., nowe polskie władze znalazły się w ogniu krytyki ze strony wielu mediów, polityków i instytucji w kraju i za granicą. Oficjalne powody tej zmasowanej krytyki, a czasami wręcz potępienia, to rzekome „zagrożenie demokracji” w Polsce, „odchodzenie od wspólnych europejskich zasad i wartości” przez nowe polskie władze itp. Retoryka ta – stosowana przez krajowe i zagraniczne media – dobrze brzmi, ale nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Prawdziwe powody tych agresywnych ataków na polski rząd są zupełnie inne – znacznie bardziej prozaiczne i przyziemne.

Nieuzasadniona krytyka

Sztandarowym „dowodem” na istnienie zagrożenia dla demokracji i praworządności w Polsce był kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego, trwający przez cały ubiegły rok (do końca kadencji prezesa Rzeplińskiego, która upłynęła w połowie grudnia 2016 r.). Odpowiedzialnością za kryzys obarczone zostały nowe polskie władze (PiS), choć w rzeczywistości został on wywołany nielegalnymi działaniami poprzedniego rządu (PO-PSL), podjętymi jeszcze przed wyborami w 2015 r. Krytycy nowych polskich władz – w tym instytucje UE – nie zwracali też uwagi na liczne (czasami ostentacyjne) przypadki łamania prawa i Konstytucji przez prezesa Rzeplińskiego, a także jego brak bezstronności politycznej. Domagano się za to od polskich władz działań nielegalnych, np. publikacji orzeczeń Trybunału przyjętych niezgodnie z prawem.

Inny „dowód” to rzekome „zagrożenie wolności mediów” – hasło tyleż chwytliwe, co nieprawdziwe biorąc pod uwagę, że obecnie istnieje w Polsce znacznie większy pluralizm medialny niż w przeszłości. Obecnie część mediów jest prorządowa, a część antyrządowa, natomiast w czasie rządów koalicji PO-PSL praktycznie wszystkie media publiczne i prywatne (hojnie zasilane przez rząd PO-PSL publicznymi pieniędzmi) prezentowały tylko jeden punkt widzenia (oczywiście, korzystny dla ówczesnej koalicji rządowej). Krytycy zarzucają rządowi PiS zawłaszczenie mediów publicznych po przejściu władzy w 2015 r., nie wspominając jednak o ich całkowitym zawłaszczeniu przez koalicję PO-PSL w latach 2010-2015, ani o tym, że podobne praktyki w odniesieniu do mediów publicznych mają miejsce również w innych krajach UE.

Z kolei stanowisko polskich władz wobec kryzysu migracyjnego to „dowód” na ich rzekome odchodzenie od wspólnych europejskich zasad i wartości, takich jak solidarność czy pomoc potrzebującym. Krytycy określali polskie władze jako „nacjonalistyczne” i „ksenofobiczne”, ale nie wspominali o otwartości Polski na setki tysięcy imigrantów z Ukrainy. Nie informowali też opinii publicznej, że głównym powodem sprzeciwu polskich władz wobec polityki „otwartych drzwi”, tj. niekontrolowanego napływu do UE setek tysięcy osób (w większości niezidentyfikowanych), była troska o bezpieczeństwo obywateli UE. Krwawe zamachy terrorystyczne we Francji, Belgii i Niemczech były tragicznym potwierdzeniem tych obaw. Kuriozalne było też krytykowanie polskich władz za sprzeciw wobec „mechanizmu relokacji uchodźców”, zgodnie z którym imigranci mieliby być przymusowo (nawet wbrew ich woli) kierowani do wyznaczonych krajów UE, co byłoby jawnym zaprzeczeniem kluczowych zasad UE (takich jak swobodny przepływ osób, swoboda osiedlania się i podejmowania pracy itp).

Jeśli powyższa krytyka jest nieuzasadniona, a mimo to polskie władze są nieustannie atakowane w kraju i za granicą, to należy zastanowić się jaka jest prawdziwa motywacja tych, którzy atakują.



Powód pierwszy – utrata władzy i przywilejów

Politycy byłej koalicji rządowej PO-PSL – zwłaszcza ci z Platformy Obywatelskiej (PO) – nie mogą pogodzić się z wynikiem wyborów z 2015 r., gdyż porażka wyborcza i utrata władzy oznacza dla nich utratę licznych korzyści, które mieli przez 8 lat swoich rządów (2007-2015). Jako przykłady można wymienić: dobrze płatne stanowiska w spółkach skarbu państwa, państwowych agencjach i instytucjach, dotacje z budżetu państwa, kontrakty na zamówienia publiczne, wysokie emerytury itp. Z przywilejów tych korzystali nie tylko politycy koalicji PO-PSL, ale cały układ oligarchiczny (polityczno-biznesowo-medialny), który się wówczas rozwinął.

Politycy PO używają wszelkich środków (zaprzysiężone media w kraju i za granicą, krajowe i zagraniczne instytucje, demonstracje uliczne itd), aby nieustannie atakować rząd i partię rządzącą. Działania te mają na celu kreowanie fałszywego obrazu Polski i wmówienie opinii publicznej w kraju i za granicą, że w Polsce dzieje się coś niepokojącego, a nowe władze nie radzą sobie z rządzeniem krajem, więc należy je odsunąć od władzy. W rzeczywistości chodzi o obalenie demokratycznie wybranego rządu, powrót opozycji do władzy i odzyskanie utraconych przywilejów – bez konieczności czekania na kolejne wybory (zwłaszcza, że partia rządząca cieszy się dużym poparciem społecznym z uwagi na reformy wprowadzane przez rząd).

Powód drugi – strach przed rozliczeniem

Była koalicja rządowa obawia się, że jej działania w trakcie 8-letnich rządów (afery finansowe, korupcja, nepotyzm itp) zostaną rozliczone przez nową władzę, która jest znana ze zdecydowanego antykorupcyjnego podejścia (w 2006 r. poprzedni rząd PiS utworzył Centralne Biuro Antykorupcyjne - CBA). W czasie rządów koalicji PO-PSL miało miejsce wiele afer, m.in. afera hazardowa, afera autostradowa, afera stoczniowa, afera stadionowa, afera taśmowa, afera Elewarru, afera Amber Gold, afera reprivatyzacyjna w Warszawie itd.

W związku z podejrzeniami o korupcję, w listopadzie 2015 r. CBA zatrzymało prominentnego polityka PSL (byłego posła i wiceministra w rządzie Donalda Tuska), a w listopadzie 2016 r. byłego europosła i senatora PO. Prokuratorskie zarzuty usłyszał też inny były polityk PO – od ponad 3 lat prezes Najwyższej Izby Kontroli, któremu Sejm uchylił immunitet w październiku 2016 r. We wrześniu 2016 r. rozpoczęła pracę sejmowa komisja śledcza, która ma wyjaśnić aferę piramidy finansowej Amber Gold i jej ewentualne powiązania z politykami rządzącymi wówczas w Polsce (przed komisję ma być wezwany m.in. były premier Donald Tusk, a także niektórzy ministrowie jego ówczesnego rządu). W 2016 r. CBA, prokuratura i minister sprawiedliwości zaczęli badać „dziką reprivatyzację” w Warszawie, tj. wyłudzenie nieruchomości lub wielomilionowych odszkodowań przez grupę adwokatów, sędziów i urzędników (jednej z osób biorących udział w tym procederze wyplacono ponad 38 mln zł odszkodowań). Kluczową rolę w „dzikiej reprivatyzacji” odgrywał warszawski ratusz kierowany od 10 lat przez prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz, wiceprzewodniczącą PO. W październiku 2016 r. i w styczniu 2017 r. CBA zatrzymało kilka osób zamieszanych w aferę reprivatyzacyjną (m.in. byłych urzędników i adwokata), a prokuratura prowadzi ponad 100 postępowań karnych w tej sprawie. To tylko wybrane przykłady. Z czasem podobnych przypadków będzie prawdopodobnie więcej.

Powód trzeci – naruszenie potężnych interesów

Cechą rządów koalicji PO-PSL było przyzwolenie władzy na prowadzenie nieuczciwych interesów i oszustwa podatkowe na ogromną skalę (unikanie opodatkowania, wyłudzenie zwrotu podatku VAT itp). Każdego roku budżet państwa tracił na tym kilkadziesiąt miliardów złotych (w ostatnich latach było to około 40 mld zł z podatku CIT i 40-55 mld zł z podatku VAT). W 2007 r. tzw. luka VAT wynosiła 0,6% PKB, a w 2015 r. już 2,8% PKB. Te wielomiliardowe straty budżetu państwa stanowiły jednocześnie zysk ludzi i firm zajmujących się powyższym procederem. Obecny rząd podjął działania zmierzające do uszczelnienia systemu podatkowego, co oznacza ogromne (wielomiliardowe) straty dla wielu podmiotów – krajowych i zagranicznych.



Nowe podatki sektorowe (podatek bankowy i podatek handlowy) miały na celu pozyskanie przez rząd dodatkowych funduszy z sektorów, które – mimo osiągania znacznych zysków – za czasów PO-PSL płaciły bardzo niskie podatki lub unikały opodatkowania dzięki kreatywnej księgowości i transferowały zyski za granicę. Powyższe podatki naruszają interesy obu sektorów, zdominowanych przez kapitał zagraniczny. Sektor bankowy do niedawna należał w ponad 60% do kapitału zagranicznego (po kupnie Pekao SA przez PZU SA, udział ten spadł poniżej 50%). Również większość hipermarketów w Polsce ma zagranicznych właścicieli. Zyski banków może też obniżyć planowane rozwiązanie problemu toksycznych produktów finansowych (kredytów frankowych). Komisja Europejska nakazała zawieszenie podatku handlowego, choć podobne podatki istnieją w innych krajach UE. Polski rząd zaskarżył decyzję Komisji do Trybunału Sprawiedliwości UE.

Rządowe reformy dotyczą też innych obszarów, jak np. wymiar sprawiedliwości (reforma prokuratury i sądownictwa) czy samorządy (ograniczenie liczby kadencji władz samorządowych). Reformy te są i będą kontestowane przez silne i dobrze zorganizowane grupy interesów (prawników, sędziów, samorządowców), mimo iż w obu obszarach od lat istnieje szereg poważnych patologii (opieszałość, absurdalne wyroki, bezprawie, bezkarność, korupcja, nepotyzm itp). Opór wynika też z faktu, że koalicja PO-PSL rządzi obecnie w 15 z 16 sejmików wojewódzkich, PO i PSL mają też wielu prezydentów miast, burmistrzów i wójtów.

Powód czwarty – różnice ideologiczne

Prawo i Sprawiedliwość to partia konserwatywna, którą można zaliczyć do szeroko pojętej chrześcijańskiej demokracji (chadecji). W Parlamencie Europejskim posłowie PiS nie należą jednak do frakcji chadeckiej, tj. Europejskiej Partii Ludowej (EPP), lecz do frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR). Instytucje UE są zaś zdominowane przez dwie największe europejskie grupy polityczne, tj. chadeków i socjalistów, które popierają inne partie polityczne w Polsce, tj. PO, PSL i SLD (popierają też Nowoczesną i KOD, które są bliskie ideowo PO, ale – w przeciwieństwie do niej – nieskompromitowane rządzeniem krajem). Chadecy i socjaliści są szefami Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej. Chadecy i socjaliści rządzą też w największych państwach UE (w Niemczech i we Francji). Do końca 2016 r. również w USA rządził liberalno-lewicowy obóz polityczny niechętny PiS (prezydent Obama i Partia Demokratyczna).

PiS ma inne niż liberalno-lewicowe elity UE poglądy na integrację europejską. Jest partią odrzucającą dominującą w UE „polityczną poprawność” (np. w kwestii kryzysu migracyjnego). To także partia dość krytyczna wobec instytucji UE, ale – wbrew opinii mediów – nie eurosceptyczna, lecz eurorealistyczna, która uważa, że członkostwo w UE jest korzystne dla Polski, ale UE wymaga naprawy. PiS jest przeciwny członkostwu Polski w strefie euro, która przeżywa kolejne kryzysy. Jest też przeciwny zbyt daleko idącej integracji europejskiej (wizji „europejskiego superpaństwa”), a opowiada się za większą rolą państw narodowych w UE („Europa ojczyzn”). W przeciwieństwie do rządu PO-PSL, który prowadził politykę uległości wobec najsilniejszych państw UE (zwłaszcza Niemiec), rząd PiS stara się prowadzić politykę zagraniczną opartą na partnerstwie.

Co dalej?

Miniony rok rozpoczął się od styczniowych debat Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego na temat sytuacji w Polsce, a zakończył desperacką próbą destabilizacji państwa przez krajową opozycję w grudniu. Jednocześnie, miniony rok potwierdził odporność polskiego rządu na te agresywne i zmasowane ataki.

Przedstawione powyżej faktyczne powody ataków na polski rząd będą nadal aktualne w bieżącym roku i w kolejnych latach. Tak więc, biorąc pod uwagę powody wewnętrzne (pierwszy i drugi), w 2017 r. należy spodziewać się dalszych antyrządowych działań ze strony radykalnej opozycji (PO, Nowoczesnej i KOD), choć ich wiarygodność znacznie zmalała po serii kompromitacji w grudniu 2016 r. i styczniu 2017 r. Trudno powiedzieć w jakim kierunku pójdą antyrządowe działania opozycji – dalszej radykalizacji i nieodpowiedzialności czy raczej osłabienia, np. ze względu na wewnętrzne konflikty i rywalizację w ramach radykalnej



opozycji, brak poparcia ze strony umiarkowanej opozycji (Kukiz'15 i PSL), czy malejące poparcie ze strony instytucji UE. Być może – choć na podstawie minionego roku raczej trudno na to liczyć – radykalna opozycja dojdzie w końcu do wniosku, że szkodenie własnemu krajowi poprzez niszczenie jego reputacji i wizerunku na świecie to jednak zbyt wysoka cena za próbę obrony interesów stosunkowo wąskiej grupy ludzi.

Jeśli chodzi o inne powody (w szczególności trzeci), to wydaje się, że można tu oczekiwać pewnej ewolucji w 2017 r. i w kolejnych latach. Można spodziewać się, że zagraniczni inwestorzy – świadomi solidnych i stabilnych fundamentów polskiej gospodarki, a także potencjału blisko 40-milionowego rynku – będą zainteresowani działalnością w Polsce, nawet jeśli będzie to dla nich oznaczać konieczność zaakceptowania nowych (bardziej uczciwych niż dotychczas) zasad prowadzenia biznesu, a także mniejszych niż dotychczas (ale nadal satysfakcjonujących) zysków. Również agencje ratingowe – nie chcąc szkodzić własnej reputacji i wiarygodności – powinny oceniać Polskę na podstawie jej sytuacji gospodarczej i finansowej (jak w grudniu 2016 r. i styczniu 2017 r.), a nie z pobudek politycznych (jak w styczniu 2016 r.).

Ostatni (czwarty) powód straci na znaczeniu w relacjach z nowymi, konserwatywnymi władzami USA. W relacjach z liberalno-lewicowymi instytucjami UE różnice ideologiczne pozostaną bez zmian, ale być może po wyborze w 2017 r. nowych szefów Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej relacje te będą bardziej konstruktywne. Na postawę instytucji UE wobec Polski mogą też mieć wpływ wyniki wyborów parlamentarnych/prezydenckich w Holandii, Francji i Niemczech, które odbędą się wiosną i jesienią 2017 r.

Warszawa, 31 stycznia 2017

